

NIE CHCĘ ZMIENIĆ TEATRU W MAGIEL

Krystyna Meissner — dyrektor Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu (od 1983 r.), reżyser, na 18 Warszawskich Spotkaniach Teatralnych przedstawiła „Zmierzch” Izaaka Babla. Dlaczego Babel?

— Babla chciałam robić od dawna. „Zmierzch” jest dla mnie nie tylko wielką literaturą, lecz i dramatem mówiącym o wszystkich zagrożeniach XX wieku: zmiana norm obyczajowych, moralny relatywizm, a przede wszystkim rozpad rodziny.

— Dramaty Babla wystawiane są dość rzadko, a publiczności ten autor bardziej kojarzy się z „Konną armią” niż ze „Zmierzchem” czy „Marią”.

— Bo to są teksty trudne zarówno w odbiorze, jak i — co ma znaczenie przy utworach dramatycznych — w ich inscenizacji. Jak z ośmiu różnych odsłon, rozgrywanych w różnym czasie i miejscu zrobić jednolity, zwarty spektakl? Co z dekoracjami i scenografią? Przy pełnym „ilustrowaniu” każdej sceny publiczność wyszłaby z teatru, bo zmiana dekoracji trwałaby zbyt długo.

Może dlatego te teksty są tak rzadko uwzględniane w repertuarze. A szkoda, bo Babel przewidział atmosferę całego XX w. „Zmierzch”, to także zmierzch dawnych i narodził się nowych czasów, moment, który nigdy nie traci na aktualności.

— Żeby przedstawienie żyło potrzebna jest jeszcze publiczność. Czy pani teatr ją ma?

— W Toruniu dyrektoruję już czwarty sezon, w tym okresie pokazaliśmy m.in. „Muchy” Sartre’a, „Kartotekę” Różewicza, „Lorenzaccia” Musseta, „Szkarałatną Wyspę” Bułhakowa, „Balladynę” i „Śluby panińskie”. Próbujemy dotrzeć do widza myślącego, ale na razie muszę go w ogóle zdobywać, nawet czasami trochę „oszukując”: przygotowujemy w tej chwili „Operetkę” i wszyscy są uradowani, bo nie każdy kojarzy ją z Gombrowiczem.

— Niektórzy uważają, że teatr już się przeżył.

— Nie sędzę. Przeżyła się pewna formuła teatru; nie jest na pewno już „świątynią sztuki” i — przez brak odświętności — nie wzbudza takiego „ciśnienia”; bycie w teatrze nie jest już problemem kultury, czy wykształcenia. Wydaje mi się, że czas zaproponować coś nowego, co pozwoli odzyskać teatrowi pozycję, jaką miał np. w XIX w.

— Nie było wówczas kina, telewizji...

— To nie to. Teatr był wówczas miejscem spotkań towarzyskich, chodziło się nie tylko na spektakl, można było zawrzeć nowe znajomości, dowiedzieć się „co słychać”, poplotkować. Nie chodzi mi o zamianę teatru w magiel, czy kawiarnię, marzy mi się jednak, żeby ci, którzy do nas przychodzą, czuli się jak u siebie. Dlaczego po przedstawieniu nie mogliby w teatralnej restauracji zjeść kolacji, albo wypić lampki wina zamiast biec do szatni? Niech przychodzą nawet rzadziej, ale nich zostaną dłużej. I niech zapamiętają ten wieczór...

Rozmawiał Zbigniew
KRZYŻANOWSKI